

PIOTR PRUSS

ur. 1911; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Chełm, Wólka Profecka, dwudziestolecie międzywojenne, służba wojskowa, przysposobienie wojskowe, edukacja, ćwiczenia wojskowe, rygor wojskowy, ćwiczenia strażackie

Służba wojskowa i przysposobienie wojskowe w przedwojennej Polsce

Ja miałem kategorię „rezerwa”, więc poborowym będąc, miałem zwolnienie do rezerwy i podczas wojny dopiero zostałem [powołany]. Rygor wojskowy był ogromnie przestrzegany, do tego stopnia, że ja miałem kolegę, Kowalski się nazywał, z czwartego kursu, a kursów było pięć, z czwartego kursu został powołany do wojska i nie było ratunku. Po prostu wyrwany [z seminarium], w Toruniu służył w artylerii. Po skończonej służbie wojskowej starał się o to, żeby skończyć [szkołę], poprzez kuratorium chyba dostał zezwolenie na to, że już przerośnięty o dwa lata wrócił na ten kurs i skończył seminarium, ale po wojsku.

Każdego tygodnia przez cały rok szkolny odbywały się wykłady wojskowe typu czysto wojskowego, rzecz jasna, tyżące walki, tyżące rodzajów broni, tyżące rodzajów formacji wojskowych w Lubelskiem przede wszystkim, na Lubelszczyźnie, bo przed wojną było tak, że niemal każde miasto powiatowe miało swój pułk. W Chełmie, w Hrubieszowie kawaleria stała, w Kraśniku kawaleria, w Lubartowie nie było, w Lublinie 7 i 8 Pułk Piechoty Legionów, w Łukowie zdaje się, że nie było, w Radzynie był, w Białej Podlaskiej był, w Puławach wojsko, saperzy byli i była centralna szkoła dla wojskowych, którą nazywali szkołą psią, bo wychowywała czy hodowała psy, wilki, na potrzeby wojskowe. Z całej Polski poszczególne pułki przysyłały swego żołnierza czy kilku żołnierzy, którzy w tym kierunku byli kształceni, przygotowując psy do służby polowej.

Poza tym mieliśmy ćwiczenia już w polu, bo po różnego rodzaju wykładach były sprawdziany z wiedzy i historycznej, i wojskowej, i były wakacyjne ćwiczenia. W Wólce Profeckiej jednego roku byliśmy, pod Puławami, niedaleko Wisły, gdzie byli koledzy gimnazjaliści z Kowla zza Buga czy z Kobrynia gdzieś i, pamiętam, na ćwiczeniach myśmy na zbiórce liczyli „jedenaście, dwanaście, trzynaście”, a oni liczyli „jedenascje, dwanascje, trzynascje, czternastje”, tak że pamiętam tych moich kolegów i te ćwiczenia. Mieliśmy takiego dowódcę kompanii, Gierhart się nazywał, nie

wiem, czy to nie Niemiec był, surowo nas ćwiczył, z padaniem w błoto, w bagno, i powstawaniem. A jak były deszcze, to przez to błoto musieliśmy maszerować i później ciuchy prać. Tak że on wprowadził ten system, rygor wojskowy. Myśmy nierzadko nie dawali rady fizycznie temu, ale sprzeciwić się nie można było, żadne opory typu „nie” nie przyszły nikomu w onych czasach do głowy. Rozkaz jest rozkaz, „Tak jest, panie poruczniku” i koniec, i odmaszerować, „Wykonać”, „Tak jest”.

To przysposobienie wojskowe polegało także na tym, że my braliśmy udział wraz z wojskiem w defiladach, uroczystościach państwowych na 3 Maja, na imieniny Piłsudskiego. Byliśmy na dwa, trzy dni brani do koszar, tam [były] ćwiczenia, uczyliśmy się chodzić, tam nam sierżant mówił: „Panowie, to nie szkoła, to jest wojsko”. Pamiętam, Sałata się nazywał: „Panowie, to nie historia, w wojsku to trzeba myśleć, stanąć na baczność i spocznij, zrozumiano?”, „Tak jest, panie sierżancie!”. Tak że ten rygor przenosił się z tego prawdziwego wojska na nasz teren szkolny. Poza tym mieliśmy ćwiczenia również strażackie, bo przygotowywaliśmy się na nauczycieli, którzy ewentualnie pójdą na wieś czy do gromady takiej czy innej, czy do gminy i tam może być pożar, i my musimy tam być jako kierownicy, komendanci, nie wiem kto, stąd też obowiązkowo w programie były ćwiczenia pożarnicze. Pamiętam z tych ćwiczeń taką rzecz, że byliśmy na dachu dwupiętrowej kamienicy, to było w zimie, myśmy ratowali tę kamienicę i, pamiętam, ja mam sikawkę, od dołu szła, i w pewnym momencie czuję, że ja z dachu zjeżdżam. Rzuciłem tę sikawkę, puściłem, ona poleciała, nie ściągnęło mnie. Byłbym się zabił, rzecz jasna, bo, jak mówię, drugie piętro było tam. Tak że brak doświadczenia, pomimo tych ćwiczeń, taka drobna rzecz, że jak ja trzymam węża, to przecież on cięży, on będzie mnie ciągnął, ja o tym nie pomyślałem. Więc przygotowywano nas oprócz jakiejś teoretycznej wiedzy do praktycznego życia, do wejścia w środowisko, które potrzebowało pomocy, środowisko, którego poziom intelektualny, życiowy, rzecz jasna, siedemdziesiąt lat wstecz był absolutnie inny.

Brałem udział w dwu pożarach, ale przekonałem się, że ja nic z tego pożarnictwa nie umiem, nie wiem i tego, czego mnie tam trochę uczono, to pewnie nie przyjąłem, czy mnie to nie odpowiadało i odstąpiłem, i przerzuciłem się na działalność społeczną w Społem.

Data i miejsce nagrania	2009-05-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"